

Cena Kurjera

W Lwowie:
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadanie do
domu dopłaca się 20 c.
miesięcznie.

Na prowincji:
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicę kwar-
talnie 10 mark.
Biuro pocztowy 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od objętości wie-
szu płatna za 1 ros
8 cent.

Nekrologia lub ko-
respondencje prywa-
tne—za każdy wiersz
12 cent. Reklamy w
rubryce „Nadsyłane“
za każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie
zwracają się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Bowakowicz Henryk.**

Korespondentki:
Dziś: Jerzego, Fidelisa.
Jutro: Marka ewang.
Później: Kłeta i Marceł.

Grecko-katolickie:
Wasyłyja prep.
Artemona.
Martyna pust.

REDAKCOJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCOJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.—Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cie-
trzwie i guszo.

Wschód słońca o 5 g. 03 m.
Zachód „ o 6 g. 54 m.
Barometer 765. Pogoda.

Nauka języka niemieckiego w szkołach średnich.

Otrzymałem pismo następujące: „Przegląd-
ający artykuł N. Pressy, odnoszący się do spra-
wy poruszonej przez dr. Wernera w fachowym
pismie periodycznym wiedeńskim, nie możemy
jej sprawy pojąć milczeniem. Dziennik wiedeń-
ski podchwytując skwapliwie tę sprawę wraz z
załamaniem teje wywodzi nieuzasadnione żale z po-
ręczenia braku odpowiednich sił nauczy-
cielich dla nauki języka niemieckiego w szkołach
średnich w Galicji.

„Dla zbicia wywodów N. Pressy tak bardzo
dobrze naszego kraju, powołujemy się na
odpowiedź daną przez ministra Gautscha depu-
towanego Kowalskiego podczas ostatniej rozprawy
sejmowej. Jak wiadomo poseł ten domagał się
zmiany systemu nauki szkolnej i reformy w nauce
języka niemieckiego. W odpowiedzi zaś zaznaczył
minister Gautsch, że po ostatniej swej bytności
w Galicji nabrał przekonania, iż postęp uczniów
galicjskich szkół średnich jest w zupełności zado-
walający i widocznie nie brak wcale odpowie-
dnich sił nauczycielskich. Wobec tego wyrzeczenia
ministra Gautscha upadają wszelkie zarzuty auto-
rytetu w sprawie rozprawy, a żale dziennika nie-
mieckiego wydają się nie bardzo uzasadnione.

„W każdym razie może zachodzić pytanie: Ko-
mu wierzyć: czy wywodom ministra, czy skargom,
narzekaniom powag uniwersyteckich.”

Na pytanie to dadzą odpowiedź sfery nasze
fachowe. Okazuje się bez wątpienia, że krytyka pro-
f. Wernera nie jest wolną od bezstronności,
jaką własnie być powinna, a dzieje polepszenia
nauki języka niemieckiego w naszych szkołach
średnich, świadczą tylko zawsze o jednym fakcie:
braku funduszy, jakie na ten celłożyć powinien
państwo.

Dzieje te dostarczają zarazem ponownego do-
kumentu, że naczelny zarząd oświaty, przewlekając
niekończoną służbę załatwianiu sprawy su-
plentur, ponosi wyłączną prawie winę wszelkich
zaniechań, których ofiarą pada u nas zarówno
nauczycielstwo jak i biedna młodzież szkolna,
zwłaszcza teraz w stosunkach wojennych nara-
żona na największe niebezpieczeństwa. Lecz mu-
szą się także uderzyć w piersi przesławni strażnicy
wielkości kraju w delegacji polskiej — u których
solidarność z uchwałami Sejmu ma wagę de-
cydującą tylko — w sprawach propinacyjnych.

Współczesny ruch litewski.

Wymagujemy z najnowszego nru *Kraju* na-
stępującą rzecz o współczesnym ruchu litewskim.
Towarzystwa naukowe litewskie, gdzie tylko
nie powstały, nie tylko nie wzrastają, lecz zdają
się chylić do upadku, a to w skutek braku unie-
żliwych kierowników. Istniejące w Tyliży od lat
dziesiąt Towarzystwo „Biruty“ ograniczyło swą
działalność do odczytów, zaniechawszy swą
ogół litewski zarówno u dawnego, jak i obecne-
go zarządu Towarzystwa naprosto domagał się
zrzeczenia sprawozdań. Największą zasługą
Towarzystwa jest rozbudzenie śpiącego ducha, za-
wzięcie przywiązania do mowy własnej, da-
wanie pogardzonej nawet przez inteligentniejszych
Litwinów. Zadanie to pełni Towarzystwo „Biru-
ty“ i obecnie przy pomocy periodycznych zebrań
i odczytów, urządzanych w rozmaitych stronach
terytorjum pruskiego, gdzie zamieszkują Litwini.

Zaprzestanie wydawnictw zmniejszyło znacznie
sympatje i poparcie Towarzystwa. Zrozumiał to,
zdaje się, obecny zarząd, gdyż członkowie jego
nabywają drukarnię i zaczynają wydawać pismo,
mające wychodzić trzy razy na tydzień. Czy pi-
smo to spełni zadanie swoje lepiej, niż wydawane
poprzednio książeczki bez wielkiej wartości we-
wnętrznej, małe, ale zato i niedrogi; czy bardziej
rozszerzyć potrafi kółko czytelników wśród Litwi-
nów — trudno przed czasem wyrokować; zale-
żeć to będzie naturalnie od redakcji i współpra-
cownictwa.

Pokrewne „Birucie“ pod względem zadań,
paryskie Towarzystwo „Żelmua“, również zdaje
się chylić ku upadkowi. Ze śmiercią dwóch świa-
tłych uczestników Hanusza i Akieliewicza, pozba-
wione odpowiednio inteligentnego przewodnika,
nie potrafiło nie tylko pociągnąć ku sobie większej
liczby członków, ale nawet utrzymać wszystkich
dawniejszych. Liczba członków i tak nieliczna, je-
szcze bardziej zmalała. Towarzystwo, nie zareko-
mendowawszy sobie żadną pracą prócz periody-
cznych zebrań dla pogawędki i utrzymywania czy-
telni, nie mogło skłonić ku sobie sympatji i zy-
skać poparcia szerszego kółka Litwinów, o co zre-
szta zdaje się nie ubiegano się nawet; zaś przy
środkach i siłach jedynie mieszkańców Paryża nie-
wiele zdziałać można, a bezczynność, jak wiado-
mo, i najlepsze chęci trawi.

W Ameryce towarzystwa litewskie tworzą się
jak grzyby po deszczu; ale te w znacznej części
ledwie że przeżyć mogą swego zawiązania
się. Pierwsze próby zjednoczenia wszystkich Li-
twinów w Ameryce w jeden związek powstały za
inicyatywą pisma *Litewiskis Balsas*, ale unie-
stwierdzone zostały przez pismo przeciwnego *Balso-
wi* kierunku *Wienibe* podniesieniem projektu zwią-
zku katolickiego. *Wienibe* dla zdyskredytowania
przeciwnika uciekło się nawet do broni dziś już
niepraktykowanej: do kłatwy kościelnej, rzuconej
na *Balsę* przez ks. Inadzysusa i ks. Wornagiryasa.
O ile ci księża, jako cenzorowie książek duchow-
nych mają taką władzę, by zmusić do milcze-
nia przeciwnika kłatwą, nie będąc biegłym w
prawie kościelnym, wyrokować nie mogą. Obe-
cnie Litwini, zamieszkali w Nowym Jorku, pod-
nieśli znowu projekt związku ogólnego Litwinów,
bez względu na ich wyznanie. Zorganizował się
komitet, którego zadaniem jest wyszukiwanie środ-
ków wzajemnego porozumienia się i zbliżenia ku
sobie partyj wrogich wzajemnie. Czy obecnie
sprawa lepsze wyda owoce, trudno przewidzieć,
ale, że teraz, przy ugrupowaniu się trzeciej par-
tyi, zgrupowanej około pisma *Saule*, wrogiej dwom
dawniej istniejącym, będzie trudniejszą, to zdaje
się rzecz jasna. Urzeczywistnienie pożytecznego
bądź co bądź projektu możliwe byłoby tylko przy
umiarkowaniu, wszechstronnej i szerokiej wzaje-
mnej tolerancji, schowaniu na czasy lepsze roz-
rachunków osobistych. Litwini nowojorscy na
zebraniu, razem z projektem zjednoczenia uchwa-
lili także założenie sklepu litewskiego.

W Filadelfji utworzyło się Towarzystwo wol-
nych Litwinów; w Baltimorze zaś ufundowano
klub informacyjny pod nazwą klubu postępowego.
Zadaniem klubu jest informowanie Litwinów w
rozmaitych kwestiach życiowych ogólnego poży-
tku; klub ma być miejscem porozumiewania się
Litwinów w kwestiach politycznych, informatorem
w sprawach handlowych, przemysłowych, oraz
pośrednikiem w wyszukiwaniu pracy albo przy
zbywaniu produktów. Gorączka wytwarzania od-

rębnych parafij i budowania kościołów litewskich,
bez oglądania się na to, czy środki i liczba sku-
pionych w jednym miejscu na to pozwalają, czy
kościół i parafję będzie można utrzymać własny-
mi środkami — nie ustaje. Powstają kościoły li-
tewskie we Fredlandzie, Wiljamsburgu, buduje
się w Broklinie. W Baltimorze, gdzie liczba Li-
twinów, nieświeżnie materialnie stojących nie prze-
nosi 270, także krzątają się i podnoszą myśl zbu-
dowania własnego kościoła. Środki tak małej
liczby starczyłyby może na założenie szkółki li-
tewskiej, czego właśnie im najbardziej brak: ko-
ścioł zaś, utrzymywany wspólnie z irlandczykami
i nadal mógłby wystarczyć.

Wilenski Wiestnik w jednej ze swych ko-
respondencji, pisząc o Litwinach gub. suwalskiej
zaznacza, że wśród nich tworzą się kółka anty-
polskie. Kółka się tworzą, lecz są to kółka li-
tewskie, które z antypolskimi, nieistniejącymi o-
becnie, identyczne wcale nie są. Pierwotny ruch
litewski, nieprzyjazny polonizmowi, nie rozdmu-
chiwany w Europie (w Ameryce prasa polska
rzeczywiście stosunki wzajemne jątrzyć nieraz u-
siłuje) ze strony polskiej, nie mając gruntu rze-
czywistego, zlagodniał nawet w kółkach dawniej
najbardziej uprzedzonych. Ruch ten mógłby przy-
jąć znowu charakter nieprzyjazny polonizmowi
tylko wówczas, gdyby sami Polacy okazali nie-
przyjaźń, a tymczasem zdaje się, że tak nie bę-
dzie.

Z dziejów liberalizmu w Rosji.

XI. W każdym razie nawet po śmierci Ale-
ksandra II. i upadku Loris Melikowa nowy rząd
nie śmiał od razu pójść wbrew ruchowi społeczne-
mu, bądź co bądź, dość szerokiemu. Nawet odsu-
nawszy na bok projekt o komisji naradczej, o któ-
rej jednak z początku rząd pozwalał dyskutować
i w prasie i w zgromadzeniach ziemskich, tenże
mimo to zaprojektował społeczeństwu zwołanie
ziemskich rzeczoznawców. Hr. Ignatjew imieniem
rządu uroczystie oświadczył, że „ziemscy rzeczo-
znawcy zwoływani będą i na przyszłość“ w tym
celu, by najżywczej kwestje nie były zała-
twione bez wysłuchania miejscowych czynników,
dobrze obznajmionych z rzeczywistym stanem rze-
czy*). Mimo iż hr. Ignatjew do pierwszej serji
owych rzeczoznawców przywołał niektórych popu-
larnych ziemców, w tej liczbie i autora charkow-
skiej odpowiedzi z r. 1879, liczne zgromadzenia
ziemskie oświadczyły, że tylko powołanie rzeczo-
znawców z całej Rosji, prawidłowo zorganizowa-
nych wybieralnych przez gubernialne ziemskie
zgromadzenia, jak objaśniało ziemstwo nowogrodz-
kie) może dopomóc rządowi do urzeczywistnienia
tak trudnych, a nie cierpiących zwłoki reform.
Pozytywnie wiadomo, że w tym duchu oświad-
czyło się 12 ziemstw: chersońskie, połtawskie,
charkowskie, bessarabskie, smoleńskie, pskowskie,
petersburskie, nowogrodzkie, włodzimierskie, ko-
strowskie, kazański i kałuskie. W zamarskim ziem-
stwie podobny projekt został zasystowany przez
przewodniczącego, wskutek czego zgromadzenie dla
wyrażenia protestu się rozjechało. Jeżeli do tych

*) Przedtem marszałek szlachty połtawskiej, p. Usti-
mowicz, autor projektu adresu konstytucyjnego w roku
1879 oświadczył jawnie na gubernialnym zgromadzeniu
szlacheckim, że od hr. Ignatjewa otrzymał pozytywne
zapewnienie, iż rząd przywoła reprezentantów kraju do
udziału w pracy ustawodawczej.

13 ziemstw dodać jeszcze czernichowskie, twerskie i saratowskie, w których z innych powodów nie doszły do skutku takie same uchwały, a także tauryckie, w którym wniosek podobny został odrzucony 16 głosami przeciw 10, przyczem główny mówca contra, p. Szczerbań uznał go tylko jako niewczesny i nietaktowny natychmiast po katastrofie 1. marca 1881 r. i prosił, „by społeczeństwo dało rządowi kredyt z niedługim terminem“, to otrzymamy 17 ziemstw (na 35), które stanowczo wyraziły się za ziemskim zborom. Z gubernij nie posiadających ziemstw w gub. bałtyckich istnieje silny autonomiczny i rozumie się, liberalny duch pośród szlachty i mieszczaństwa niemieckiego, zaś w prowincjach zachodnich — nie mówiąc już o królestwie polskim — pośród ludności polskiej są oczywiście prądy liberalne. Mimo to rosyjski ruch ziemski dotychczas nie znajdował podpory, choćby tylko moralnej pośród tych nierosyjskich elementów zachodniego pasu Rosji, i nawet mało im jest znany. Równocześnie zaś społeczny i narodowościowy antagonizm, jaki panuje w tych stronach między wyższymi a niższymi, ludowymi warstwami, ciągnie te ostatnie do carskiej dyktatury. Jeżeliby rozwój życiowy wyrobił jakieś formuły zgodne między temi warstwami, a także między ich świadomymi reprezentantami, a rosyjskim ruchem ziemskim, na zasadach mniej lub więcej demokratycznych i liberalnych, z zachowaniem państwowej jedności Rosji, ale z gwarancjami dla narodowości i dla samorządu prowincjonalnego, to w takim razie walka z samodzierżstwem petersburskiem bez wątpienia byłaby daleko skuteczniejszą. Do owych oświadczeń ziemskich dodać wreszcie należy oświadczenia niektórych zgromadzeń szlacheckich (petersburskiego i czernichowskiego) jakoteż rad miejskich (czernichowskiej i kazańskiej), a także mowę moskiewskiego prezydenta miasta Cziczerina, na bankiecie reprezentantów miejskich podczas koronacji 1883 r. Stosunkowa niechęć manifestacji liberalnych ze strony rad miejskich wyłumaczyła się da przepisami ustawy miejskiej z r. 1870, które prawie zupełnie usuwają od udziału w sprawach municypalnych najoświecieńszą część ludności — tych, którzy nie mają własnych domów.

Wszystkich manifestacji było jeszcze za mało do tego, by zmusić rząd do ustąpienia mimo stanowczego oporu, — lecz było dostatecznie dla jasnego postawienia alternatywy: albo ustąpić domaganiom ziemstw, lub też zniszczyć same ziemstwa. Rzecz całkiem naturalna, że rząd spróbował iść się tego drugiego środka. Już i dawniej, pod pretekstem walki z „Kramolą“, rząd rozporządze-

niami z r. 1879 i ustawą „o ochronie państwowej“ z r. 1881 oddał wszystkie wybory ziemskie i szlacheckie i wszystkie debaty na zgromadzeniach całkowicie na łaskę i niełaskę samowoli gubernatorów t. j. właściwie policji. Gdy jednak i to nie pomogło, „minister walki“ hr. Dym. Tolstoj zamierzył zniszczyć ziemstwo, złożone z wszystkich warstw ludności, swym projektem reformy administracyjnej. Mówią, że w obecnym sezonie spodziewać się należy ostatecznego załatwienia tego rewolucyjnego projektu w radzie państwowej (wiadomo, że projekt został już przyjęty na rozkaz cara, mimo sprzeciwienia się większej części rady — Red.)

Nazwałem projekt ten rewolucyjnym całkiem nie na żart. Zamiarem jego jest we wszystkich guberniach, posiadających ziemstwa, uczynić tabulam rasam ze wszystkiego tego, co w ciągu przeszło 20 lat zrobiono w nich dla dobra publicznego, a nadto pozbawić Rosję wszelkiej możliwości legalnego przejścia od jednego porządku, który niedawno sam rząd i społeczeństwo uznały za nienormalny, do innego, o którym społeczeństwo bardzo jasne ma wyobrażenie.

I rzeczywiście po tem wszystkim co wypowiedzianem było przez reprezentantów ziemskich w latach 1879—1883, rząd złożony z ludzi choć nieco wykształconych i przenikliwych nie mógł przyjąć innego programu prócz w przybliżeniu następującego:

1) Usunięcie wszystkich tych obkrożeń ustawy ziemskiej, jakie dokonane zostały po roku 1865.

2) Zwolnienie delegacji od istniejących ziemskich zgromadzeń, przynajmniej gubernjalnych, dla wypracowania projektów zmian w ustawach ziemskich, jakich się domaga praktyka, a także projektów reformy administracyjnej, jakoteż dla przedłożenia rządowi dalszych potrzeb krajowych.

3) Rozszerzenie instytucji ziemskich na zachodnią połowę caratu*). Równocześnie należało zarządzić co potrzeba dla

**) Przy wydaniu ustawy o ziemstwach 1764 roku oczywiście istniał zamiar w jak najkrótszym czasie rozszerzyć je na gubernie zachodnie, gdyż w ustawie czytamy: „Pozostawia się ministrowi spraw wewnętrznych w porozumieniu z miejscowymi jenerał gubernatorami w guberniach zachodnich decyzję co do czasu i sposobów przeprowadzenia instytucji ziemstwa w tych guberniach“. Co zaś do Królestwa Polskiego, to tutaj działalność rad ustanowionych w roku 1861 zawieszona została tylko z powodu zbrojnego powstania.

4) zagwarantowania ustawą najelementarniejszych praw osobistych, jak nietykalność osoby sądu, wolność sumienia, prasy i petycji (i p. dla tego samego także zgromadzeń). I wreszcie jako logiczne następstwo poprzedzającego powyższego na być wydaną

5) amnestja dla skazańców politycznych, osobliwie restytucja praw dla wysłanych na zesłanie administracyjną.

Przy takich warunkach piekące potrzeby Rosji po części byłyby zaspokojone. Części znalazłyby drogę legalną dla swego wyrażenia — i wewnętrzny rozwój Rosji stanąłby na normalnej, pokojowej drodze, a równocześnie zmieniłoby się też radykalnie jej położenie pośród sąsiednich narodów, między którymi te nawały, lgną do niej ze strachu przed różnymi wpływami z zachodu, boją się jej porządków i wpływów. Ponieważ jednak rząd obecny, reprezentowany przez takiego osobistego wroga ziemstw, jak D. Tolstoj, przeciwi się nawet takim minimalnym ustępstwem na rzecz ziemstw, to ziemskim dziom nie pozostaje nic innego, jak tylko odważyć nacisk na rząd w tym kierunku. W jakim on wykonywany w latach 1858—63 i 1879—81. Ale po dawniejszych próbach jakoteż wobec konieczności zdobycia już raz nieodwołalnych rancj wolności osobistej i samorządu, nacisk powinien być teraz daleko bardziej stanowczy niż dawniej.

Nowe książki.

(Szkic historyczny umysłowy i artystyczny rozwoju ludzkości, napisał Antoni Narkiewicz-Jasny, 3 tomy. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1889).
Zydziać, szkic psychologiczno-społeczny przez Helma Feldmana (wydanie drugie). Lwów. Szebel 1889.
„Otello“ trag. w 5 akt. Szekspira tłum. Szebel. Kluczycki „Bijot. Mrówki“. Cztery hymny. napisał Fryderyk E. Kahlofer. Lwów 1889).

II. P. Wilhelm Feldman zna społeczeństwo żydowskie wybornie i złożył już tego dowodu w obszerniejszym szkicu pt. „Piękna praca“, powszechnie przez krytykę przychylanie jętem. Obecnie wystąpił p. Feldman z szkicem psychologiczno-społecznym pt. „Zydziać“. Jest to praca o szerokim zamiarze. Pragnął w niej

Ala od czasu uśmierzenia powstania polskiego już 25 lat — i obecnie nie ma absolutnie żadnego wodu do pozbawiania tak obszernej prowincji kiego cienia reprezentacji ziemskiej.

95)

Na ziemi galicyjskiej.

Powieść współczesna

w dwóch tomach

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Mógłże więcej pragnąć? Mógłże teraz wątpić o jej sercu? Mógłże jeszcze przypuszczać, że Erazmowi swoją rękę przyrzekła? Jak gdy w nocy błyskawica, czarne chmury rozdarłszy, daleki widnokrąg oświecił, tak i w jego umyśle nagle jasno się zrobiło. Wiedział, że hrabia był zrujnowany, to bowiem było głośną tajemnicą, prawdopodobnie więc, aby się ratować, postanowił córkę wydać za Erazma. Wszak to tak jasne i w czasach dzisiejszych dość zwykłe... ale że Erazm mógł przystać na taką frymarkę? Oto rzecz jedyna, której jeszcze nie rozumiał: wszakże nie wątpił, że w niedalekiej przyszłości otrzyma rozwiązanie i tej zagadki.

W każdym razie list Izabeli napisał go radością najwyższą, tak dalece, że chociaż kilkakrotnie go odczytał, zatrzymywał się jedynie przy tych wyrażeniach, które mu przyjemność sprawiały, na końcowe zaś zdania uwagi prawie nie zwracał. Widział w nich jedynie przesadną troskliwość kobiety dobrej i szlachetnej, a nie mniej nowy dowód, że jej nie był obojętnym. Z uniesieniem list do ust przycisnął.

Od tej chwili inaczej wyglądał. Humor odzyskał, swoboda duszy wróciła. Czasu nie tracąc, opowiedział spółnikowi, z jakim projektem przyjechał, na co ten odrzekł, że słowa raz danego nie cofa, i chętnie całą fabrykę sam obejmie. Tak więc wreszcie znowu się zaczął przyszywać zia-

stować, co pana Wojciecha także nie mało uradowało; pobyt bowiem w górach, do których nie mógł przywyknąć, stał się dlań z każdym dniem nieznośniejszym. Teraz miał przynajmniej nadzieję wrócić do równin, po których stare nogi łatwiej go nosiły.

Tegoż dnia po południu Anglik pojechał ku granicy węgierskiej, gdzie jakieś towarzystwo angielskie zakupiło znaczne przestrzenie, w zamiarze szukania nafty i wosku ziemnego; Zygmunt zaś, długą podróżą znużony, rzucił się na sofę aby odpocząć. Wkrótce powieki mu się sklepiły, zaczął cudnie roić obrazy. Właśnie widział u swego boku Izabelę i słyszał, jak pieszczotliwie „mężusiem“ go nazywała, gdy pan Wojciech, wszedłszy przedko do pokoju, zbudził go, mówiąc:

— Proszę pana, sędzia przyjechał.

Zerwał się z czołem zmarszczonem.

— Sędzia? A on tu czego chce?

— Nie wiem; pytałem go, lecz odpowiedział, że do samego pana ma ważny interes.

— Czy to sam naczelnik sądu?

— Nie, to jakiś taki, co ich tu auskultantem nazywają. Nawet nie wiem, czy go pan zna, bo dopiero miesiąc, jak jest w naszym sądzie.

— Szczególna wizyta! Przecie, dzięki Bogu, procesów nie mamy. Poproś go, panie Wojciechu. Zaraz się dowiem, z czem przyjechał.

Wszedł człowiek młody i z pewnem zakłopotaniem wymienił swoje nazwisko.

— Proszę, niech pan sędzia będzie łaskaw siadać; czem mogę służyć?

Sędzia spojrzał na pana Wojciecha, co miało znaczyć, że chce mówić bez świadków.

Zygmunt, zrozumiałwszy to, rzekł:

— Niech to pana sędziego nie zenuje. Pan Wojciech jest moim przyjacielem i powiernikiem.

— Jeśli tak, więc muszę panu oznajmić smu-

tną nowinę, iż przyjechałem go aresztować.

— Mnie? — zawołał Zygmunt głosem tyle przerażonym, co zdumionym.

— Pana Zygmunta Grodzickiego? — krzyknął pan Wojciech z oburzeniem. — Chyba!

sędzio, omylił

— Niestety, nie omyliłem się... oto rozkaz piśmie.

Nasz przyjaciel wziął papier. Czytał, przecierał i znowu czytał, a litery w oczach skakały, jakby szatani dzikie harce wyprawiały w uszach zaś złowrogo mu szumiało. Bład, silny, padł na krzesło.

— Rzeczywiście — szepnął — rozkaz jasny i stanowczy. Wolnoż atoli wiedzieć, mam być uwięziony?

— Za namówienie arendarza w Bukowsku podpalenia dworskich budynków celem asekuracji.

— Co pan mówisz? mnieżby to mogło rzucić?

— Istotnie taki zarzut cięży na panu. Uwięziony zeznał przed sędzią, śledczym, ale że stał stosownie do pańskiego zlecenia, ale że spójrz na pana, jak się przeciw panu, jak

jakoś mu nie ufał, więc przeciw panu, jak byłeś w Bukowsku, nie nie przedsiębrał, gdy protokół odszedł do sądu obwodowego, no pana uwięzić, i smutny ten obowiązek poruczono do spełnienia.

— Cha! cha! cha! piękna sprawiedliwość! jęknął Zygmunt.

— Niech pan nam tego za złe nie bierze, odpowiedział sędzia — my czynimy, co nam zano, i może pan być pewny, że nikt nad nas bardziej nie boleje. Pan naczelnik sądu myślał nawet, czy to nie omyłka, i raz już telegrafował, prosząc o bliższe szczegóły. Kto

kef swej bałachy przekonał się, że